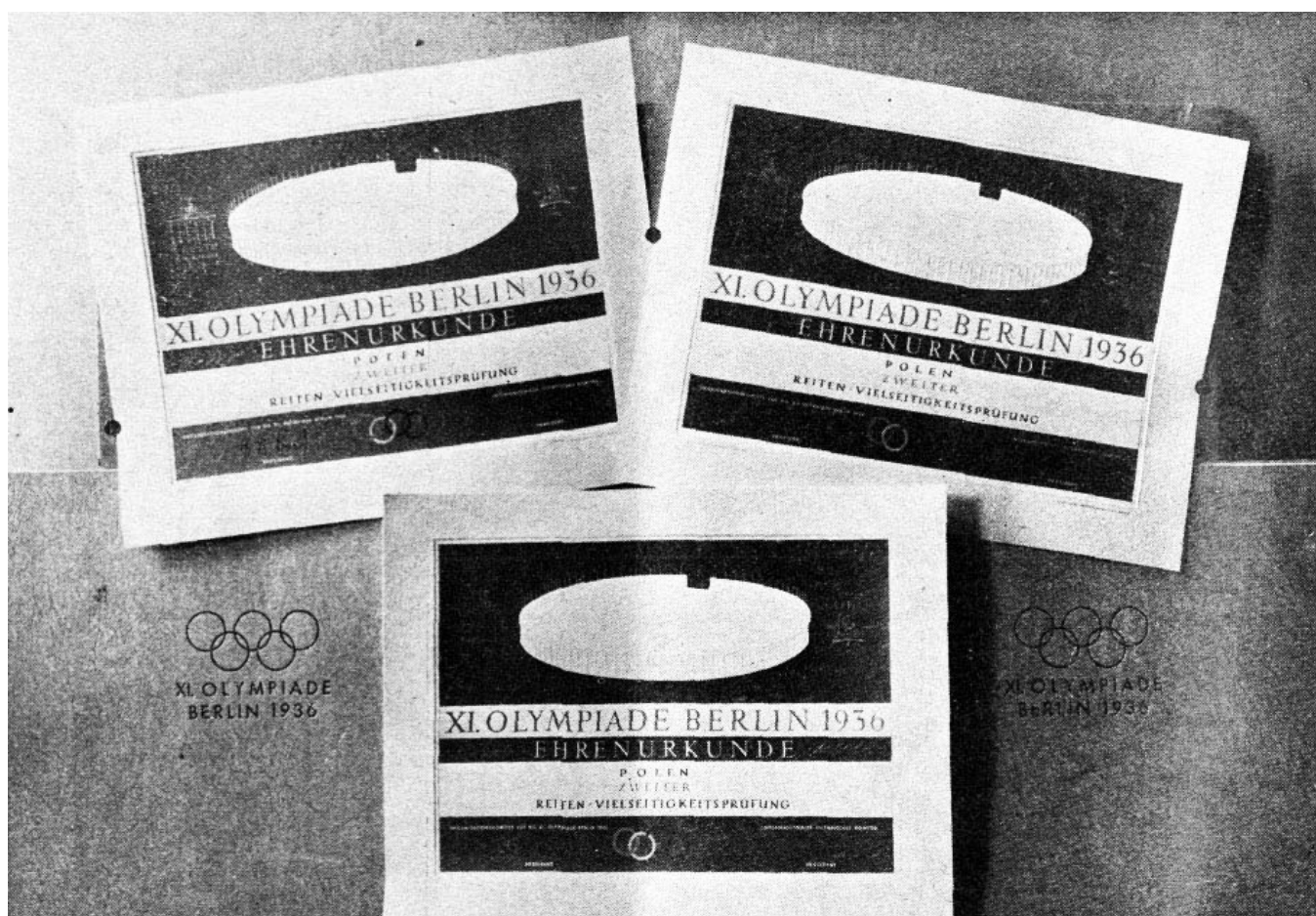


# Igrzyska konne XI Olimpiady

Leon Kon



Dyplomy olimpijskie, świadczące o zajęciu przez Polaków drugiego miejsca we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego XI Olimpiady w Berlinie. — Dyplomy nadesłał do Warszawy Komitet Organizacyjny XI Olimpiady w dniu 4-tym września 1936 roku.

Przebieg Igrzysk Konnych XI Olimpiady jest już wszystkim znany. Przystępujemy obecnie do omówienia ich ze strony fachowej.

Liczna, niespotykana dotychczas na żadnej z poprzednich Olimpiad obsada igrzysk jeździeckich, potężna nie tylko liczebnie, lecz i w swej wartości technicznej, dała szerokie pole dla obserwacji oraz porównań.

W Wielkim Konkursie Ujeżdżania startowało 11 narodowości, reprezentowanych przez 29 jeźdźców,

Z jeździeckich konkurencyj była to jedyna, obsadzona mniej licznie, niż podczas IX Olimpiady w Amsterdamie.

Pomijamy przy tym porównanie z X-ą Olimpiadą w Los Angeles, gdyż konkurencje jeździeckie były tam słabe liczebnie, ze względu na odległość i ogromne koszty transportów z Europy.

Wśród zapisanych państw zobaczyliśmy tylko jedno, które dotychczas nigdy w tym konkursie udziału nie brało. Było niem U. S. A.

Od lat pięciu włączone do programu Wielkiego Konkursu Ujeżdżania pasaż i piaff dobitnie zwiększyły

wymagania stawiane tu koniowi i jeźdźcowi, jednocześnie jeszcze więcej odseparowując konkurs ten od pozostałych dwóch jeździeckich konkursów olimpijskich. Biorą teraz w nim udział tylko jeźdźcy wyspecjalizowani w jednym kierunku.

Pomimo, że nie widzieliśmy wśród uczestników takiego wykonania, jakie pokazał podczas paryskiej Olimpiady Szwed, generał de Linder na „Piccolomini”, jednak ogólny ich poziom był bardzo wysoki.

Gdy się widzi pojedynczego konia, ujeżdżonego wyższą szkołą, oko znawcy stara się dopatrzeć w wykonaniu ruchów ich poprawność oraz pewność. Jednocześnie oko znawcy ocenia łatwość z jaką ruchy są powodowane przez jeźdźcę.

Na czworoboku olimpijskim, gdzie się widzi doskonałe ujeżdżenie i prowadzenie konia u niemal co trzeciego zawodnika, dla oceny w grę wchodzi daleko większe wymagania.

Sympatie sędziów przechylają się tu ku koniowi, który nie zdradza, iż jest „postawiony” zbyt pośpiesznie lub forsownie. A więc przewagę mieć tu będą ruchy możliwie elastyczne i naturalne, a nie tylko dokładne. Sposoby jazdy i ujeżdżania, narzucające koniowi zbyt pośpieszne postawienie, nie liczące się ze stopniowym, powolnym wygimnastykowaniem całego konia, nie są tu faworyzowane.

Przy jednakowym wykonaniu formalnym, koń „ściśnięty” pomiędzy wodzami a łydkami, zawsze będzie tu zdystansowany przez konia jakby niewymuszenie „zamkniętego” pomiędzy wodzami 3. łydkami.

Dla wywołania odpowiedniego wrażenia przeważnie nie wystarczał sam system ujeżdżania. Powinien był go uzupełniać exterjer konia. Takie przynajmniej sprawiało wrażenie sędziowanie w Berlinie.

Czołowe miejsca, zarówno zespołowe, jak i indywidualne

przypadły w udziale jeźdźcom na koniach, doskonałego i odpowiedniego dla ujeżdżenia eksterjeru, t. zn. tak zbudowanych, że ich równowaga pod jeźdźcem wydawała się wrodzoną, nie zaś osiągniętą za pomocą pracy.

Trudno tu było liczyć na dobrą lokatę na koniu z narzuconą przez jeźdźcę postawą.

Regulamin Międzynarodowego Związku Jeździeckiego bardzo dokładnie określa wykonanie każdego chodu i ruchu. Skrócony galop i galop różnią się pomiędzy sobą nie tylko szybkością, lecz i zmiana postawy szyi i głowy konia. W galopie koń powinien jakby wydłużyć się.

To, zdawałoby się, najprostsze wymaganie, jednak sprawiało dla większości koni znaczne trudności. Ruchy wyższej szkoły świetne, a galop, ten najnaturalniejszy dla konia chód, jakby utracony.

Natomiast w prymitywniejszej próbie ujeżdżenia wszechstronnego konkursu konia wierzchowego, galop u większości koni był zaznaczany bardzo dokładnie.

Galop tych ostatnich koni wzbudzał więcej zaufania, jeżeli się przenosiło w myślach na takim wierzchowcu w teren.

Dziś Wielki Olimpijski Konkurs Ujeżdżania jest poświęcony wyodrębnionej sztuce jazdy, par excellence maneżowej.

Może być i taki sposób zapatrywania. O ile jednak chcielibyśmy ten konkurs pogodzić z wymaganiami życia, — należałoby wypróbować te same konie poza czworobokiem n.p. w biegu na przełaj, lub w skokach. Wtedy wynik konkursu najprawdopodobniej wyglądałby inaczej.



Wielki Konkurs Ujeżdżania nie jest odzwierciedleniem sposobów jazdy, przyjętych przez poszczególne narodowości. Jeźdźcy, biorący udział w Wielkim Konkursie Ujeżdżania, zaczynając od dosiadów, różnili się od jeźdźców tej samej narodowości, biorących udział w próbie na czworoboku Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego.



Rtm. Pollay na wsch.-prusk. Kronos, zwycięzca w Wielkiej Próbie ujeżdżania konia (złoty medal olimp.)  
wedł. obrazu v. O. Merte, Monachium.

Teoretyczne twierdzenia, nigdzie na szerszą skalę nie udowodnione w dostatecznie poważnej konkurencji, że koń dalece wyspecjalizowany w jeździe maneżowej równie dobry jest przy innym jego zastosowaniu, już widać nikogo nie zajmują. Kogo stać na jazdę maneżowa — uprawia ją ale nie próbuje już łączyć jej z jazdą konia użytkowego.

Skrystalizowanie tego poglądu było bez żadnych wątpliwości podkreślone podczas berlińskiej Olimpiady przez Wielki Konkurs Ujeżdżania z jednej strony i przez Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego wraz z Konkursem Skoków (Prix des Nations) z drugiej.

Wspólną bolączką Wielkiego Konkursu Ujeżdżania i próby ujeżdżania Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego pozostało sędziowanie.

Bolączka ta straciła na ostrości od czasu, gdy nowy przepis Międzynarodowego Związku Jeździeckiego

nie dopuszcza pomiędzy ocenianiem przez sędziów poszczególnych ruchów większej różnicy niż 3 punkty. Gdyby różnica była większa — jeden sędzia odpowiednio ujmuje punkty, a drugi dodaje.

Nie rozstrzyga to jednak kwestii równomiernego sędziowania, lecz tylko łagodzi. Bolączka pozostaje bolączką.



Zwycięzca w Militari - kpt. Stubbendorff (Niemcy) na Nurmi w skoku przez przeszkodę Nr. 4 (medal złoty).

Przy tendencyjnym sędziowaniu różnice w punktacji jeszcze są zbyt znaczne.

Mogą być również wypadki, że czterej sędziowie, zauważywszy np., jak piąty sędzia faworyzuje zbyt jawnie jeźdźca pewnej narodowości, celowo dla osiągnięcia możliwej równowagi, będą obniżać punktację pozostałych jeźdźców tej samej narodowości.

Z tego widać, że najmniejszy przejaw nierównego sędziowania ze strony jednego sędziego, może spacyć całe sędziowanie.

Szeroka rozpiętość punktacji (od 0 - 10) świetnie temu sprzyja, przyczyniając się do niesamowitych skoków w ocenie.

Już powstała myśl zaradzenia złemu za pomocą następującego sposobu. Jeżeli sędziuje pięciu sędziów, należy przyjmować pod uwagę sędziowanie trzech, odrzucając sędziowanie najłagodniejszego i najostrzejszego sędziego.

Będzie to dobrym hamulcem dla sędziów zbyt śmiało żonglujących cyframi, o ile, naturalnie, sposób ten zostanie zaaprobowany przez M. Z. J.

Stosowany w Berlinie sposób uzgadniania punktów po przebiegu każdego z jeźdźców, niesłuchanie przeciągał próbę, grając na nerwach zawodników i na godnej podziwu cierpliwości widzów.

O ile organizacja Olimpiady, jako całości była imponująca, o tyle w dziale jeździeckim nie wszystko szło dobrze.



Kpt. Lunding (Dania) na holszt. Jason, trzeci w Militari (medal brązowy).



Mjr. Semoff (Bułgaria) na Lowak na rowie obramowanym faszyną.

Sędziowie przy próbie na czworoboku mieli nad sobą parasole na podstawach. Nie mogły one uchronić od deszczu, który zaczął padać 14-go sierpnia przedpołudniem.

Podczas obiadowej przerwy zaczęto budować prowizoryczny namiot, ale z tak złym obliczeniem czasu, że zamiast o 14-ej próbę rozpoczęto dopiero o 15.20. Ostatni jeźdźcy jeździli już o zmroku.

Konie nie miały numerowanych czapraków i żadne numery nie były wykazywane. Organizatorzy myśleli, że wystarczy zapowiedź za pomocą głośnika. Jeżeli jednak ktoś z widzów przychodził w trakcie przebiegu jakiegokolwiek jeźdźca, czuł się jak tabaka w rogu, zanim jeździec nie odjechał i megafon ponownie nie zapowiedział, kto był na torze, a kto ma wjechać.

Żeby się zorientować w programie — trzeba było poświęcić temu trochę czasu, bo megafon zapowiadając nazwisko jeźdźca i narodowość, tak, jak i program nie podawał kolejności startów.

Natomiast po zakończeniu próby na czworoboku Wszechstronnego Konkursu nikt się nie mógł dowiedzieć, jak przedstawia się punktacja. Za to namiot sędziowski był przepełniony chroniącymi się od deszczu widzami z trybun.

Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego, ze wszystkich olimpijskich konkurencji jeździeckich według narodowości obesłano najliczniej.

Startowało 19 narodowości reprezentowanych przez 53 jeźdźców. Kompletnych (po 3-ch jeźdźców) zespołów było 17.



Próba na czworoboku trwała 1 1/2 dnia.

Po raz pierwszy w tej próbie był wyłączony ciąg. Wszystkie zatrzymania, ruszania z miejsca i przejścia z jednego chodu do drugiego powinny były być wykonywane stopniowo. Natomiast włączono do programu kontrgalop.



Kpt. Thomson (U.S.A.) na Jenny Camp, drugi w Milltari (medal srebrny).



Kpt. de Breuil (Francja) na Boreal w skoku przez rów.

Podczas tej próby dawniej widziało się rażące różnice w dosiadach jeźdźców. O ile w Wielkim Konkursie Ujeżdżania niemal wszyscy zawodnicy jeździli na wybitnie długich puśliskach, o tyle tu takie dopasowanie strzemion było wyjątkiem. W zasadzie niemal wszyscy zastosowali dosiad bardzo zbliżony do naszego.

Większe różnice spostrzegano się w prowadzeniu koni.

Pomimo, że regulamin M. Z. J. przewiduje prowadzenie konia za pomocą lekko napiętej wodzy, nie wszystkim się to udawało. Prowadzenie wibrującą wodzą, wodzą tak napiętą, że pysk konia był na włos od rozwarcia się — były na porządku dziennym.

Nie mamy w danym wypadku na myśli błędów poszczególnych jeźdźców, lecz podejście do tej sprawy przez rozmaite zespoły.

Pracę łydek wyraźnie można było podzielić na dwa rodzaje: łydka spokojna, równo przylegająca do konia i łydka klepiąca.

Ta ostatnia była już stosowana przez mniejszość uczestniczących narodowości.

Praca w kłusie według nowego przepisu mogła być wykonywana w kłusie normalnym lub w kłusie ćwiczebnym, zależnie od chęci zawodnika.

Pierwszymi jeźdźcami, którzy zastosowali kłus normalny byli Polacy.

Za naszym przykładem poszło dwóch Holendrów i jeden Szwajcar. Trzeba oddać słusność, że wykonanie na tym zyskało, a w każdym razie nie ucierpiało (w tym miejscu zwracamy się do przeciwników kłusa normalnego), bo Holendrzy w próbie na czworoboku zespołowo okazali się na pierwszym miejscu.

Należy zaznaczyć, że zespół holenderski składał się z dwóch jeźdźców wojskowych, wśród których był dwukrotny indywidualny zwycięzca olimpijski (w 1928 i 1932 r.) we W. K. K. W., oberleutenant Pahud de Mortanges i jeźdźca cywilnego, p. Eddy Kahn'a, przy nazwisku którego w programach był wymieniony jego zawód: kupiec.

W przeddzień próby na czworoboku wszystkim zawodnikom pokazano trasę próby wytrzymałości.

Ogólny jej kierunek tworzy pętlę, tak, że start pierwszego odcinka — siedmiokilometrowego biegu drogami, znajdował się w pobliżu finisu ostatniego odcinka płaskiego biegu kontrolnego.

Obydwa biegi drogami (7 i 15 km.) były wybrane doskonale. Rzeczywiście składały się one z wszelkiego rodzaju dróg, zaczynając od asfaltowej szosy, kończąc polnymi ścieżkami.

Odcinek B — tor dla biegu z przeszkodami, specjalnie do tego zrobiony w polu, sztucznie zadarniony i zaopatrzony nawet w wodociągi i przyrządy do polewania zadarnienia, poza tym nic ciekawego nie przedstawiał.

Przeszkody były „smaczne”, lecz o bardzo łagodnych wymiarach. Wyglądało, iż są one tak wybudowane rozmyślnie, aby dać tu zawodnikom możliwość nadrabiania czasu.

Tak też i było podczas próby.

Zupełnie inaczej wyglądał odcinek D — bieg na przelaj.

Na przestrzeni 8 km., stanęło 35 przeszkód, czyli liczba, przewidziana w warunkach próby.

Wymiary przeszkód były dotrzymane jak najdokładniej, nawet i w tych wypadkach, gdy miejsca odskoków znajdowały się poniżej podstawy przeszkód.

Były więc i przeszkody, wymagające pokonania faktycznej wysokości ok. 1,25 m.

Budowniczy przeszkód, mjr. w st. sp. Andrea dużo włożył pracy w opracowanie przebiegu. Przeszkody były ogromnie urozmaicone. Falistości terenu zostały doskonale wykorzystane.

Przeszkody zbudowano solidnie. Nie mogło być mowy, żeby jakkolwiek z nich koń mógł złamać nawet gdyby uderzył w nią piersią, jak taranem.

Jako całość przebieg najzupełniej odpowiadał charakterowi próby terenowej. W szczegółach jednak były pewne rzeczy, nad którymi można było dyskutować.

Np. były tam rowy o prostopadłych ścianach, obramowanych wewnątrz brzołowymi drągami, szczelnie przylegającymi do siebie. Sprawiało to wrażenie nie rowów, lecz pudeł, wkopanych do ziemi.

2—3 przeszkody dość jaskrawo malowane raczej nadawały się dla toru konkursowego.

Złośliwie wyglądało grube drzewo, ustawione poziomo, bo miało obcięte gałęzie od strony odskoku. Po przeciwnej stronie zostawiono kilka gałęzi. Profilem swym ta przeszkoda przypominała coś w rodzaju triple barreu, ale dla skakania „pod włos”.

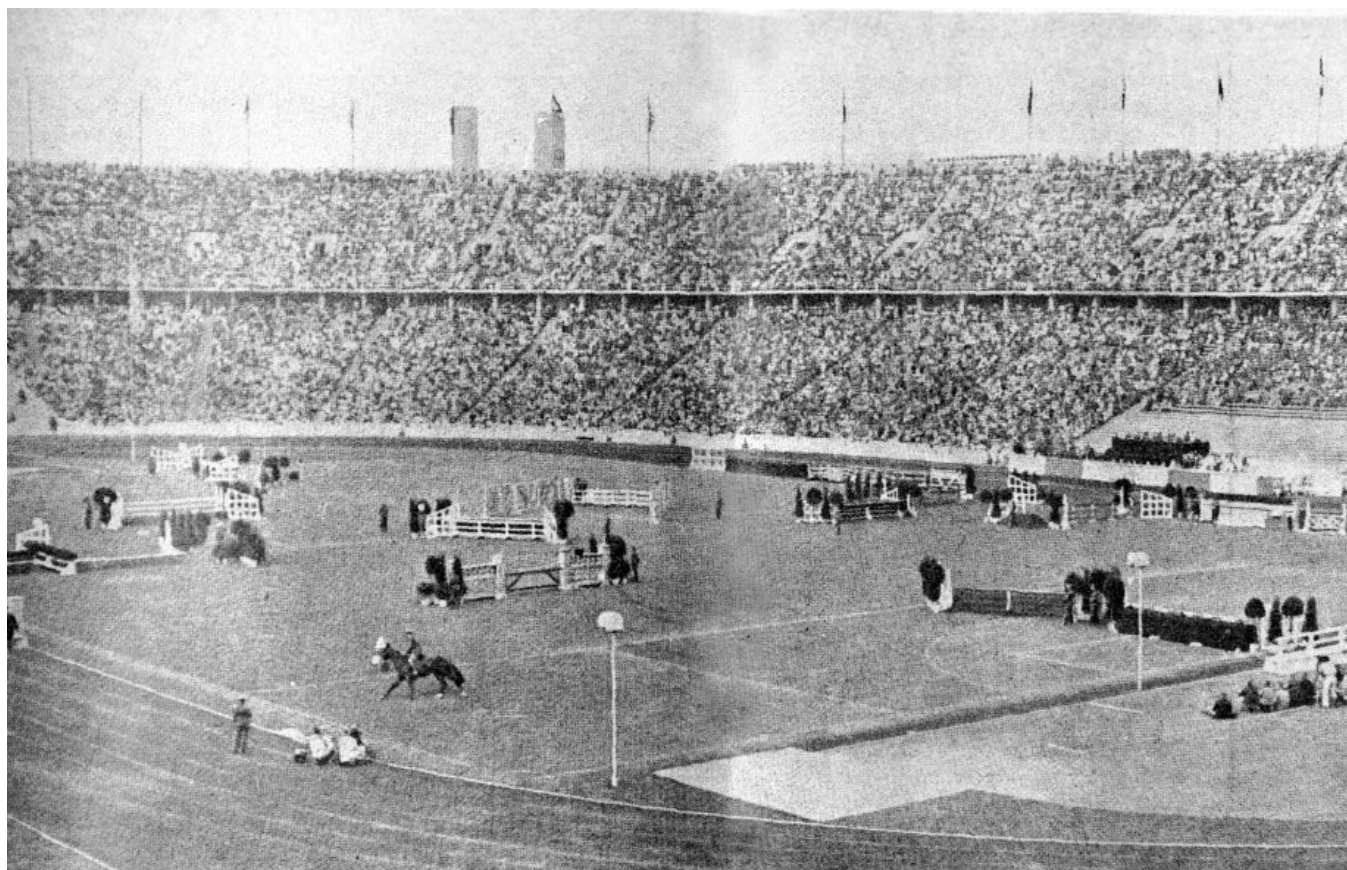
Ogólne narzekanie wywołała przeszkoda Nr, 4, Bez upadków przebyło przez nią zaledwie kilka koni.

Na brzegu stawu (nie ubliżając jego godności olimpijskiej) z dostatecznie brudną wodą, zaciągniętą zielonymi wodorostami, wśród których świetnie się czują żaby, stała niewielka zagroda z drągów.

Gdy trasę pokazywano zawodnikom, twierdzono, że głębokość stawu wynosi ok. 80 cm. Widzieliśmy, jak zawodnicy sprawdzali to za pomocą znalezionych tuż gałęzi. Sprawdzić to można było naturalnie tuż przy brzegu. Dla dalszych pomiarów długość gałęzi nie wystarczała. Zaufano słowom i własnym pomiarom. Jak później się okazało już o 1 1/2 — 2 m. od brzegu głębokość była dostateczna, żeby się zanurzyć do ramion.

Koń, który już przebył bieg z przeszkodami w szybkości co najmniej 600 m m. i 3 przeszkody biegu na przełaj w szybkości ok. 450—500 m m. i z całą pewnością już włożył się do wykonywania „pełnego” skoku, nawet naprowadzony na tę „nadwodną” przeszkodę kłusem, dawał szeroki skok i lądował w miejscu głębszym niż 80 cm., a w każdym razie albo na pochyłe albo na rozbabrane dno.

Upadek był tu prawie nieunikniony.



Ogólny widok parcoursu w militari na XI Olimpiadzie w Berlinie.

Prawda, można było, jak powiadają, przebyć tę przeszkodę bezpiecznie, skacząc ją nieco z boku, ale skąd o tym wiedzieć by mogli zawodnicy, przybyli ze wszystkich stron świata.

Zasadniczo przeszkoda ta może być uznana za cross'ową, bo nie grzeszyła nienaturalnością. Wadliwą była jej konstrukcja, której zawodnicy poznać nie mogli, bo była ukryta pod wodą. Z drugiej zaś strony przeszkoda ta nie odpowiadała zasadzie, że warunki zawsze muszą być identyczne dla wszystkich zawodników. Do wody musiało wskoczyć pół setki koni. Dno, które wcale nie było tak twarde, jak zapowiadano, a nie mogło być wyrównywane po każdym skoku, nie mogło się nie zmieniać. Musiało to



wyglądać zupełnie inaczej po ostatnim koniu, niż było przy pierwszym.

Nie przedstawiając żadnej wartości dla określenia klasy bądź jeźdźca bądź konia, przeszkoda ta niestety miała duży wpływ na końcową klasyfikację. Omyłka ta jest tym przykrzejsza, że zaszła nie podczas jakichś zwykłych zawodów, lecz podczas Olimpiady, gdy walczyła pomiędzy sobą elita jeździectwa światowego i gdzie w najwyższym stopniu chodzi o nieskazitelną ocenę zawodniczącego materiału.

Bieg na przełaj był ogromnie trudny. Tego za złe mieć organizatorom nie można. Liczyli oni bowiem na wielką klasę tych, którzy będą tu startować. W takich wypadkach łatwo przeliczyć, lub nie doliczyć.

Trudność tego przebiegu była ukryta nie tylko w przeszkodach. Falisty teren, miejscami piaszczysty, a przeważnie porośnięty wrzosem, wymagał od konia ogromnego wysiłku.

Pomijając wspomniane usterki w budowie przeszkód, cross ten posiadał odpowiedni charakter, pomimo, że nawet dla tych najlepszych był zbyt ciężki. Startowało 17 kompletnych zespołów — ukończyło zaledwie pięć: Niemcy, Bułgarzy, Polacy, Anglicy i Czesi. Jeźdźców startowało 53, — ukończyło 29.

\*\*\*

Organizacja łączności telefonicznej i informowanie widzów za pomocą głośników były wspaniałe.

Głośniki ustawiono w kilku miejscach trasy biegu na przełaj, lecz przemawiała tylko jedna osoba. Obsługa telefonów, znajdujących się przy każdej przeszkodzie informowała centralę o przebyciu przez nią każdego jeźdźca. Z centrali niezwłocznie speaker ogłaszał otrzymane wiadomości, które jednocześnie nadawały wszystkie głośniki.

Oprócz tego przy celowniku biegu na przełaj ustawiono ogromną tablicę, na której była wykreślona cała trasa przebiegu z narysowanymi przeszkodami.

Linia trasy na tej tablicy właściwie była wycięta. Gdy jeździec zaczynał bieg, — jego numer ukazywał się na trasie i w miarę posuwania się jeźdźca od przeszkody do przeszkody, — po wycięciu przesuwiał się i jego numer.

W taki sposób, stojąc w jednym miejscu można było śledzić za całym 8-kilometrowym przebiegiem.

Głośnik zaś uzupełniał to, co się widziało na mapie, podając czy jeździec popełniał błędy podczas skoków, czy też przebywał przeszkodę bez błędów.

Druga tablica, umieszczona obok, wykazywała punkty otrzymywane przez każdego jeźdźca za wszystkie odcinki próby wytrzymałości łącznie z próbą na czworoboku.

Natomiast szwankowało sędziowanie przy przeszkodach i odcinkach trasy.

Był ono powierzone oficerom i podoficerom. Ci ostatni spowodowali nie jedną omyłkę, mylnie informując o błędach jeźdźców, swoim oficerom, dowodzącym poszczególnymi odcinkami.

Ofiarą takiej mylnej informacji padł np. rtm. Rojcewicz.

Przy przeszkodzie Nr. 20 został on zatrzymany przez żołnierzy, którzy zagroźli sobą przeszkodę. Rtm. Rojcewiczowi oświadczone, że jest zdyskwalifikowany, bo źle ominął jakąś chorągiewkę. Rozkaz o zatrzymaniu wydał telefonicznie oficer, dozorujący odcinek, już przebyty przez rtm. Rojcewicza.

Rtm. Rojcewicz, jako doświadczony zawodnik nie stracił się i pogalopował z powrotem (ok. 2 1/2 km.)

do oficera, który wydał rozkaz.

Tu się wyjaśniło, że oficer był mylnie poinformowany telefonicznie przez podoficera. Rtm. Rojcewicz został przeproszony i otrzymał pozwolenie kontynuowania przerwanej przebiegu.

Nadłożone 5 kim. i stracone 15 minut!

Jruy d Appel na skutek reklamacji szefa zespołu, pułk. Komorowskiego,

nie zaliczyło karnych punktów za 15 minut, lecz „na oko” obliczyło sobie, że jednak rtm. Rojcewicz musi mieć karne punkty za przekroczony czas, bo upadł z koniem (sędzia przy przeszkodzie zaliczył jako upadek bez konia, pomimo, że posiadana fotografia tego wypadku niezbyt wyraźnie wykazuje omyłkę sędziego) i pewną ilość punktów karnych jednak doliczono.

„Na oko” (sic!).

Rtm. Rojcewicz nie był jedynym jeźdźcem, którego spotkało takie zajście.

Komentarze dalsze co do organizacji sędziowania tego biegu uważamy za zbędne.

16-go rano o godz. 9.30 na placu do gry w polo przy głównym stadionie miał się odbyć przegląd koni i komisyjne określenie, który z nich z powodu okulawienia lub przemęczenia nie nadaje się dla kontynuowania konkursu.

15-go wieczorem stajnie zostały powiadomione, że przegląd przełożono na g. 8.30.

Stajnie zostały zawiadomione, lecz zapomniano zawiadomić o tern członków komisji.

Wszystkie konie musiały o jedną godzinę dłużej przebywać na otwartym placu. O tern, że może być deszcz lub skwar, nikt nie pomyślał i żadnego dachu nie przygotowano, zapominając o dobrym przykładzie amsterdamskiej Olimpiady. Tam przy stadionie wzniesiono z płótna żaglowego obszerne stajnie ze stanowiskami. Tego trudu i kosztów Holendrzy nie pożałowali, wynurzając w ten sposób nie tylko serce dla zwierzęcia, lecz i zrozumienie, że dla konia, który w przeddzień był narażony na ogromny wysiłek, każdy najmniejszy przejaw komfortu ma swoje znaczenie.

Doprowadzenie do przeglądu naszych koni nie wzbudzało żadnych obaw.

„Tośka” i „Bambino” były zupełnie świeże.

„Arlekin III” zdradzał pewną sztywność, ale tak nieznaczną, że nic mu nie mogło grozić ze strony komisji. Możliwie, że nawet tej sztywności nie byłoby, gdyby nie nadprogramowe przegalopowanie pięciu kilometrów z winy organizacji sędziowania.

Po przeglądzie nadeszła chwila ostatniej próby w skokach przez przeszkody, na boisku głównego stadionu.

Przyjmując pod uwagę wysiłek koni z dnia poprzedniego, przeszkody łatwe nie były.

O zasadzie, że przeszkody powinny być ustawione w taki sposób, żeby po skoku przez jedną, następną jakby „ciągnęła” ku sobie uwagę jeźdźcy, tu widocznie zapomniano zupełnie.

Na torze do wykonania tylko 13 skoków, kolejność tych skoków trzeba było „wykuć po sztubacku, albo jakimś własnym systemem mnemotechnicznym w pamięci ułożyć. W dodatku po przeszkodzie Nr. 2

i Nr. 6 trzeba było pamiętać, że należy objechać boję raz mając ją ze swej prawej, a raz z lewej strony.

Boja ta po przeszkodach Nr. 2 i Nr. 6 mało „pociągała” ku sobie, lecz za to po przeszkodzie Nr. 10, z którą nic wspólnego nie miała, jak syrena zwabiła ku sobie niejednego jeźdźca.

Żeby nie być gołosłownym, stawiając tej trasie brak konsekwencji, porównamy trasę naszych konkursów chociażby w Łazienkach.

Np. w tym roku na około 1000 startów było 4 zmylenia trasy .Tu, na 29 startów — trzy zmylenia ukarane dyskwalifikacją, nie licząc zmyleń naprawionych.

Każdy przebieg może być zmylony z winy jeźdźca, ale gdy takie omyłki występują masowo, nie można całej winy składać na jeźdźców.

W tym wypadku procentowe zestawienie konkursów łazienkowskich z daną próbą jest wymowne w swej ogromnej różnicy cyfrowej.

Jako sprawdzian opanowania włączono do trasy zatrzymanie konia pomiędzy podwójnymi przeszkodami. Utrudniono to tym, że tę samą podwójną przeszkodę przedtem należało pokonać normalnie.

Nasze konie dały sobie z tym doskonale radę.



XI Olimpiada w Berlinie. Rtm. Rojcewicz w Próbie Militari na przeszkodzie Nr. 4.



Rtm. Kurt Hassé na ki. Tora (holszt.) zwycięzca w Pucharze Narodów na XI Olimpiadzie w Berlinie.

Patrząc na to, mimo woli przyszły na myśl nasze krajowe konkursy ujeżdżania, od szeregu lat uzupełniane skokami posłuszeństwa, gdzie są wymagane podobne zatrzymania.

Jak się one tu przydały!

Wszystkie trzy polskie konie wytrzymały do końca.

W trzech olimpijskich Wszechstronnych Konkursach (1924, 1928 i 1936 r.) razem startowało pod naszymi jeźdźcami 10 koni, z których 7 było udowodnionego pochodzenia, hodowli polskiej.

Startowały one wśród najlepszych koni świata i nie było wypadku, żeby którykolwiek z nich zawiódł.

Widzieliśmy, jak zawodziły konie inne, lecz nigdy dotychczas polskie.

Honorowe miejsce polskiego zespołu w paryskiej olimpiadzie, trzecie miejsce i medal brązowy dla zespołu w Amsterdamie, drugie miejsce i medal srebrny w Berlinie, w najcięższej konkurencji, w najcięższych warunkach — to sukces nie tylko tężyzny i umiejętności polskiego jeźdźcy, polskiego kierunku jazdy, polskich regulaminów wojskowych, dotyczących jeźdźcy i konia, lecz i polskiego hodowcy.

Zaznaczyć należy, że wszystkie konie, które trafiały do naszych zespołów olimpijskich, ani razu nie mogły być wybrane wśród tysięcy, albo nawet setek koni krajowych. Tylko zbieg okoliczności, że ten lub inny koń znalazł się w rękach odpowiedniego jeźdźcy, który potrafił doprowadzić go do należytego stanu, przesunął konia do grupy olimpijskiej.

Wybór więc ostateczny był dokonywany zawsze z bardzo nielicznej stawki, nie przekraczającej liczby kilku koni.

Gdyby się udało doprowadzić organizację doboru koni do takiego stopnia, w którym można byłoby zebrać kilkadziesiąt przynajmniej, ale rzeczywiście najodpowiedniejszych polskich koni, — wybór stałby się nie tylko łatwy, ale jeszcze dobitniej uwydatniłby wielką wartość polskiego konia do tej najcięższej próby, jaką jest olimpijski Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego.

Naturalnie, nawet tak zorganizowany dobór koni, dałby wynik wówczas, gdyby się odbył wśród koni co najmniej czteroletnich i cztery lata przed ich udziałem w olimpiadzie, oraz pod warunkiem, że będą one racjonalnie ujeżdżane.

Może być zastosowany i inny sposób organizacji doboru koni, np. wśród koni starszych, które już wykazały swe zalety w próbach, ale wtedy wymkną się konie, które są w rękach jeźdźców nie biorących czynnego udziału w sporcie. Ten ostatni sposób mniej przyczyniłby się do stworzenia najlepszej możliwej reprezentacji hodowli krajowej.

Dla jeźdźców te trzy dni trwania olimpijskiego W.K.K.W., to trzy, nieskończenie długie, dni wielkiego napięcia nerwów, wysiłku fizycznego, natężenia woli, samozaparcia się, graniczącego z bohaterską ofiarnością.

Trzy dni uczciwej pracy sportowej pod znakiem jasnego znicza, tonącego nad (Bramą Maratońską, a symbolizującego czystą, wielką ideę Igrzysk Olimpijskich...

Idea czynu i woli w walce rycerskiej...

Jak zgrzyt na tern tle przebrzmiało słowo „protest”.

Protest przeciwko decyzji Jury, protest przeciwko koledze-sportsmanowi, protest oparty na takich samych zasadach, na jakich formalistyka biurokratyczna unieważnia dokument, na którym data jest wystawiona nie z prawej, a z lewej strony.

Zamiast wyjaśnień, prosimy Sz. Czytelniczki i Czytelników o . rzut oka na rysunek trasy (Nr. 1).

Na drugim rysunku (Nr. 2] linia trasy (linia ciągła) jaką posuwał się koń rtm. Kaweckiego, objeżdżając boję, co Jury (terenowe), policzyło za wyłamanie.

Linia przerywana oznacza, jak Jury d Appel uważało za konieczne naprawienie błędu, żeby przebieg



został uznany za przebyty.

Zwracamy przy tym uwagę, że boja odnosiła się tylko do przeszkód Nr. Nr. 2 i 3, oraz Nr. Nr. 6 i 7, kiedy należało przedłużyć trasę.

Regulamin F.E.I. określa (przy najostrejszym traktowaniu regulaminu) podobne nieprzewidziane załamanie linii przebiegu, jako nieregularną woltę, lub półwoltę, co pociąga za sobą pewne punkty, jak za odmowę.

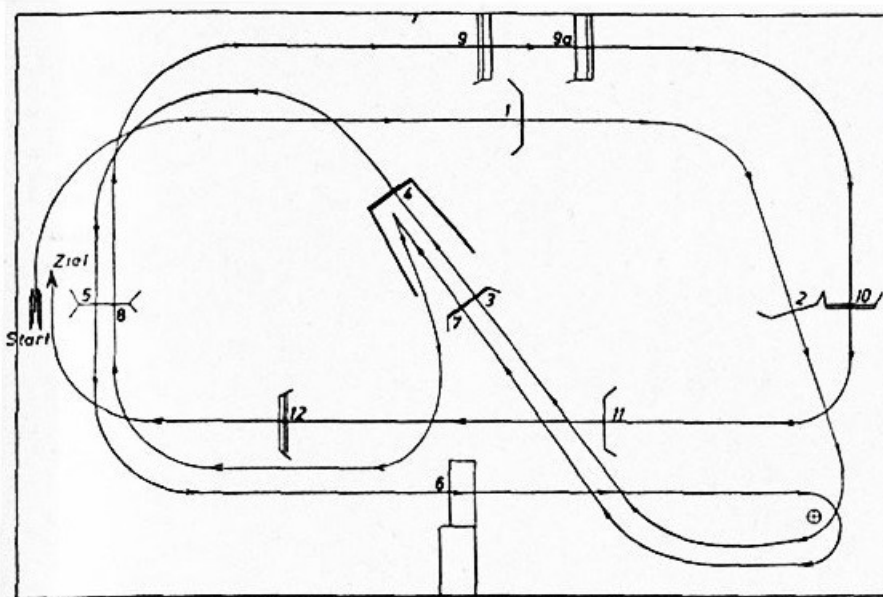
Regulamin F.E.I. nigdzie nic nie mówi, że rozpoczęte zmylenie trasy ma być naprawione przez powrót tą samą drogą do miejsca zmylenia.

Decyzja Jury d'Appel nie podlega odwołaniu do żadnej innej instancji.

Nie wdajemy się więc w żadne spory, lecz chcemy, żeby wszyscy wiedzieli, co się stało.

Rtm. Kawecki nadłożył drogi, utrudnił sobie zadanie, lecz je wykonał i ze strony sportowej oraz formalnej jest w zgodzie.

Zaznaczamy przy tym, że rysunek Nr. 2 jest dokładną kopią rysunku, wykonanego przez Jury d'Appel w piśmie z dn. 20.III.36 do Komitetu Organizacyjnego XI Olimpiady w Berlinie. Pismo to jest technicznym umotywowaniem dyskwalifikacji rtm. Kaweckiego, jako uzupełnienie pisma z dn. 18.VIII.36 (Olimpiada została zamknięta 16.VIII.36). Jury d'Appel do Komitetu Organizacyjnego, o fakcie dyskwalifikacji.



Trasa próby w skokach przez przeszkody Olimpijskiego Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego w Berlinie.

\* \* \*

„Prix des Nations" — ostatnia jeździecka, a zarazem i olimpijska konkurencja rozpocząć się miała w trzy godziny po zakończeniu W.K.K.W.

Arena stadionu głównego miała formę owalną. Placowi zaś, na którym musiał być ustawiony parcour's Prix des Nations, nadano formę czworoboku, ścinając przy ścianach szczytowych przestrzeń aż po

cięciwy łuków, gdyż przestrzenie, zamknięte pomiędzy cięciami a lukami nie były zadarnione.

Czy przy tak wielkim rozmachu, jaki cechował całą organizację Igrzysk, było technicznie niemożliwe zadarnienie tych odcinków stadionu — trudno tu sądzić.

W każdym razie budowniczy toru przeszkodowego, Niemiec, ppułk, w st. sp. Andrea, był postawiony w bardzo trudne warunki.

Przeszkód musiało być 20. Plac mały. Dystans wynosił ok. 1050 m.

Trzeba oddać słuszość, że przy tak trudnych warunkach skomponowanie trasy było ciężkim orzechem do zgryzienia i nie mogło się nie odbić na ogólnym rozplanowaniu przeszkód. Przy tym aż cztery przeszkody wymagały podwójnego, względnie potrójnego, skoku. Dla ekonomii miejsca jedną potrójną przeszkodę skakało się dwa razy (w obie strony).

Pięć kombinowanych skoków i ograniczona przestrzeń były powodem znacznego skupienia przeszkód w niektórych miejscach toru.

3 przeszkody były wysokości 1.30 m., 7 przeszkód — 1.40 m., 4 — 1.50 m., 4 — 1.60 m., 1 przeszk. [czerek. 50 m.?], 1 przeszk. szerok. 3 m.

Skoki kombinowane (podwójne i potrójne) sprawiały wrażenie, iż są kwintesencją parcours'u. One właściwie zabrały najdonioślejszy głos w całej rozgrywce. Z 54 startujących, za trzykrotne odmowy na jednej z kombinowanych przeszkód zostało wyłączonych 13-tu jeźdźców. Jeźdźców, którzy przeszliby wszystkie przeszkody kombinowane bez błędów, nie było ani jednego.

Tak, jak spodziewać się było można, przebieg nosił charakter „potęgi skoku” w połączeniu ze skokami akrobatycznymi.

Był on ogromnie ciężki. Z 18 startujących drużyn 7 ukończyło konkurs w kompletach. Z 11-tu zdekompletowanych: 7 ukończyło w składzie 2-ch jeźdźców, 3 — w składzie 1-go jeźdźca, w jednej drużynie nie ukończył ani jeden jeździec (W. Brytania).

Dla przebycia podobnego parcours'u przed 120.000 widzów, z myślą, że się to zdarzyć może raz na cztery lata, potrzeba nie tylko doskonałego przygotowania konia odpowiedniej klasy, doskonałej kondycji fizycznej konia i jeźdźca, konkursowej rutyny obu, lecz jeszcze i twardych nerwów jeźdźca, nerwów zahartowanych w takich warunkach, w jakich musiały tu składać dowody swej odporności.

Czym więcej wydobyć trzeba z konia, tym większa powinna być pewność siebie jeźdźca. W tej pewności siebie może utrzymać jeźdźca stalowa sieć nerwów. Sieć nerwów nie dotrzyma — pewność psychiczna pryśnie.

Tężyzna jeźdźca w Berlinie odegrała nie mniejszą rolę, niż jego możliwości techniczne.

Nie można mieć za złe, że przebieg „Prix des Nations” był tak trudny. W myśl haseł olimpijskich w jego treści zawarto czyn, wolę i tężyznę. Jego celem był nie popisowy pokaz współzawodniczącego materiału, lecz surowa selekcja.

Zadanie to parcour's „Prix des Nations” spełnił.

Fragmety sportu jeździeckiego, dla których są potrzebne tego lub innego rodzaju przebiegi przeszkodowe nie mogą się odbywać w ściśle standaryzowanych warunkach. Jeździec i koń, to symbol przystosowania się do tego, dokąd ich prowadzi kierunek ruchu.

Nie możliwym jest przeto zestandaryzować przebiegów przeszkodowych tak, jak standaryzowany jest dysk, kula, oszczep lub rękawica bokserska.

Gdyby tak dokładna standaryzacja była możliwa — wówczas postęp sztuki jeździeckiej stanąłby na martwym punkcie.

Każdy więc parcour's może i powinien mieć swoje oblicze.

Jednak parcour's olimpijski, z którego się spisuje księga jeździecko-dziejowa narodów, w możliwie największym stopniu musi być pozbawiony cech zapatrywań nie tylko jednostki, ale nawet jednego narodu. Olimpijskie parcour'sy powinny być międzynarodowe.

Takim „międzynarodowym” organizowaniem przyszłych parcour'sów olimpijskich obiecał zająć się Międzynarodowy Związek Jeździecki podczas wymiany zdań w Berlinie na następnny dzień po zakończeniu Olimpiady.

Znicz XI Olimpiady zgaszono.

Sztandar Olimpijski uroczyście przejął na przechowanie do XII Olimpiady 1940 roku burmistrz Berlina. Odda on sztandar olimpijski burmistrzowi Tokio.

Przed nami krótkie cztery lata do przygotowania się.

Może nie pojedziemy do Tokio? To obojętne. Będzie Olimpiada w 1944 roku.

Jedno jest pewne, że w 1940-ym roku zażąda od nas konkurencja jeszcze lepszego przygotowania się, niż w roku 1936-ym, a w roku 1944-ym, lepszego, niż w 1940-ym.

